

# Jeszcze, YYY..., o stękanii

W 394. numerze „PAUzy Akademickiej” ukazał się felieton ABBY zagrzewający do walki ze zjawiskiem, które nazwał (jak pisze „z braku lepszego słowa”) *stękaniiem*. Ponieważ sama (choćż wspierana przez kolegów) przez wiele lat prowadziłam walkę z owym zjawiskiem podczas egzaminów dla kandydatów na tłumaczy konferencyjnych, poczułam, że sprawa jest mi bliska i postanowiłam ją głębiej zbadać, co zajęło mi, YYY..., niemal pół roku. Przyjąwszy, że temat z pewnością stanowił przedmiot zainteresowania fachowców, najpierw zasięgnęłam rady u zaprzyjaźnionej fonolożki, a potem zajrzałam do wydanej niedawno monografii pani Anny Majewskiej-Tworek<sup>1</sup>. Wspierając własne (oraz ABBY) doświadczenie wynikami badań Autorki tej książki, postanowiłam poświęcić stękaniiu chwilę uwagi i refleksji.

Po pierwsze, spieszę uspokoić ABBE: słowo *stękanie* jest dobre, a może nawet „lepsze”: Autorka monografii używa go kilkakrotnie, klasyfikując stękanie (obok cmokania) jako „niezwerbalizowany sygnał wahania”. W odróżnieniu od tak definiowanego stękania, przytaczane przez ABBE wypełniacze – *EEE...*, *MMM...*, *UUU...*, *AAA...*, *III...*, *YYYY* – to „różnie artykułowane pauzy wypełnione”, stanowiące przedmiot badań nauki zwanej pauzologią.

Rzeczowe wyniki analiz dotyczących występowania owych pauz potwierdzają podszytą irytacją intuicję ABBY, a także innych osób, które w zderzeniu ze stękaniiem doświadczyają analogicznych emocji. Na przykład w rozmowie z Donatą Subbotko Wojciech Mann mówi: „W ogóle nie lubię czytać tekstów, jak mam coś do przeczytania, staram się to powiedzieć. Gorzej, gdy nie widzę dalszego ciągu tego, co mam mówić, i wychodzą mi wypełniacze typu „eee” – tego nienawidzę”<sup>2</sup>. Manna – jako osobę o niewątpliwie „wysokiej systemowej sprawności językowej” – irytuje jego własne stękanie, natomiast w większości przypadków irytuje się słuchacz, ponieważ mówiący na ogół po prostu nie wie, że stęka. Pewnym usprawiedliwieniem może być dla niego potwierdzony badaniami fakt, że rozmaite przejawy stękania – które bardziej elegancko nazywa się „niepłynnością” – są uniwersalną cechą mowy, także oficjalnej, a w dodatku ich liczba wzrasta wraz z instytucjonalizacją sytuacji, w której owa mowa się pojawia.

Wywiady radiowe – powód zrozumiałej irytacji ABBY – oczywiście są zinstytucjonalizowane. Pauzy wypełnione pojawiają się w nich jako sygnały segmentacji wypowiedzi (mogą się wtedy wypełnić także głośnym wdechem-wydechem; dla odróżnienia od stękania można by go nazwać sapaniem, które bywa równie irytujące), jako wyraz emocji mówiącego, lub wreszcie – i najczęściej – jako „środek odwlekający mówienie”. W tej ostatniej funkcji stękanie jest najbardziej wyraziste: najbardziej „rzuca się w uszy” i najbardziej denerwuje – sami badacze dają czasem upust negatywnym odczuciom, nazywając je, na przykład, „jękami namysłu”. Namysł – towarzyszący mówieniu – jest jednak przecież sam w sobie cechą zdecydowanie pozytywną, skąd zatem zniecierpliwienie i irytacja? Chyba z bardziej lub mniej uzasadnionych podejrzeń, jakie rodzą się u odbiorców takiego komunikatu. „Jęki namysłu” mogą bowiem

sugerować, że mówiący nie ma planu własnej wypowiedzi, czyli – powtarzając słowa Manna – „nie widzi dalszego ciągu tego, co ma mówić”. A nie widzi dalszego ciągu nie dlatego, że się musi (przez moment) zastanowić, ale dlatego, że się do rozmowy nie przygotował. Więc mniej lub bardziej świadomie stęka – także dlatego, że rozpaczliwie stara się skracać zapadającą raz po raz ciszę, która wydaje mu się za długa, a przez to pokazująca, o co tu naprawdę idzie: o deficyt wiedzy i kompetencji...

O ile pauzy (nawet te wypełnione), które służą segmentacji wypowiedzi, odbierane są dość spokojnie (ponieważ słuchacz ich sobie po prostu nie uświadamia), o tyle irytacja wywoływana przez „jęki namysłu” rośnie proporcjonalnie do ich liczby: drażnią, ponieważ jeśli stają się zbyt liczne, słuchacz zaczyna je sobie uświadamiać i interpretować – zgodnie z ludzką naturą – na niekorzyść mówiącego. W dodatku, o ile odbiorcę przekazu *face-to-face* lub programu telewizyjnego bombardują sygnały wzrokowe, częściowo odwracając jego uwagę od zwerbalizowanych lub niezwerbalizowanych „środków odwlekających”, o tyle pozbawiony tych bodźców przekaz radiowy każe skupić się wyłącznie na tym, co słyhać; w efekcie pauzy motywowane nabierają cech zjawiska, który badacze nazywają „niepłynnością patologiczną”. Jeśli do tego dodać – mniej lub bardziej uzasadnione – podejrzenie o „anglosaskie pozy” (już ćwierć wieku temu Walery Pisarek mówił o „anglosaskim stękaniiu typu ...yy...y”), nieuchronnie następuje „psucie wizerunku”, przed którym przestrzega ABBA.

Morał, jaki z tego płynie, jest nader prosty i zawiera się w powiedzeniu „co za dużo, to niezdrowo”. Stosowane z umiarem wypełniacze – acz na ogół niezauważane – utwierdzają słuchacza w przekonaniu, że jego rozmówca jest istotą myślącą i wiedzącą. Natomiast używane w nadmiarze, z mniej lub bardziej uświadamianym pragnieniem przekonania słuchaczy, że interlokutor wie swoje i do rozmowy dobrze się przygotował – nabierają znamion nieznośnej maniery i odnoszą skutek przeciwny. Na pociechę dla stękających można jednak dodać, że całkowita nieobecność stękania (bardzo trudna, choć zapewne możliwa do osiągnięcia) też nie byłaby przyjmowana życzliwie, jako oznaka ignorowania partnera dyskursu oraz zbytnej pewności siebie...

Na zakończenie cytuję z artykułu dwójki amerykańskich badaczy przejawów stękania, który tu przytaczam – we własnym tłumaczeniu – za doktor Majewską-Tworek: „Wśród wykładowców uniwersyteckich wskaźniki poziomu niepłynności rosną w tych dziedzinach, które stwarzają więcej alternatywnych możliwości przedstawiania zjawisk i idei. W naukach humanistycznych wskaźnik dla wykładu akademickiego wynosi 4,85 na minutę. Natomiast w naukach ścisłych, gdzie pojęcia wiążą się na ogół z terminami lub wyrazami o dokładnie określonym znaczeniu, jest to około 1,45 [stęknięć] na minutę”. Ocenę wpływu owych różnic na poziom tolerancji w indywidualnym odbiorze stękania, które się pojawia poza salami uniwersyteckimi, pozostawiam czytelnikowi.

ELŻBIETA TABAKOWSKA

Uniwersytet Jagielloński

<sup>1</sup> Anna Majewska-Tworek, *Niepłynność wypowiedzi w oficjalnej odmianie polszczyzny*, Wrocław 2014.

<sup>2</sup> *Bilans życia według Wojciecha Manna*, Gazeta Wyborcza, 20–21 stycznia 2018.

\*\*\*